Nr. 122. We Lwowie — Wtorek 3 Maja 1898 Rok XXXVIII.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karol Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstadte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max Angenfeld & Emerich Lessner Wellzeile 6 — Schallek Wollzeil. 11 i A. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner; **w Frankfurcie**: n. M. Haasenstein & Vogler G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie**: Reichman & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od **wyrazu**. — **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń 3 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Szowinizm.

Wiedeń d. 1 maja.

(Od naszego sprawozdawcy parlamentarnego)

(*t.*) Wypadki parlamentarne ostatnich dni wywołały w dziennikarstwie naszem, a w szczególności w prasie lwowskiej pewne nieporozumienie, które szkodliwie oddziaływać może na opinię publiczną bałamucąc i drażniąc ludzi niepotrzebnie we Lwowie i we Wiedniu, w tych kołach, które w polityce parlamentarnej udział biorą.

Mianowicie wywiązała się nęcąca pomiędzy nami, sprawozdawcami parlamentarnymi *Gazety Narodowej* i *Słowa pol.* mała wojna podjazdowa o stanowisko Koła polskiego w obec pytania, jakie wypada mu zachować nadal stanowisko w obec prawicy, zachwianej wskutek niezdecydowanego i niepewnego zachowania się partyi Dipaulego, i w obec rosnącej wskutek tego buty obstrukcyi niemieckiej?

Szanowni koledzy-korespondenci *Słowa pol.* są okropnie przerażeni przewagą przypadkową jaką uzyskała lewica przy głosowaniu nad tem, czy ma być wybraną komisya osobna, do rozpatrzenia wniosków zmierzających do postawienia hr. Badeniego w stan oskarżenia za wykonanie tak zwanej *lex Falkenhayn*. Takiego narobili gwałtu i lamentu z powodu tego przypadku, niewątpliwie przykrego, że dla każdego, kto był świadkiem owej afery, mimowoli nasuwa się pytanie: czy istotnie mają ci panowie powód faktyczny do takiego biadania i narzekania, do tych ustawicznych wymówek i przymówek pod adresem Koła polskiego za ową „straszną“ według ich zdania klęskę — albo jeżeli nie mają rzeczywistego powodu do desperacyi — jaki jest właściwie cel tej gry, do czego ona zmierza?

Ja należę do tych wielu — wyznaję to otwarcie, których owe desperackie telefony i korespondencye *Słowa pol.* malujące w najczarniejszych kolorach obecne położenie całej prawicy parlamentarnej w ogólności, a Koła polskiego w szczególności, niepospolicie gniewają i oburzają.

Dalekim jestem od tego, ażebym szanownym kolegom piszącym do *Słowa polsk.* przypisywał jakieś nielojalne pobudki w ich postępowaniu, ale pasya mnie bierze, jak i wielu innych przyjaciół moich politycznych, gdy czytamy szydercze uwagi wrogich nam pism wiedeńskich z powodu „popłochu i przygnębienia“, jakie ma panować w Kole polskiem po wtorkowej porażce — a to zawsze na tle telegramów i korespondencyj *Słowa polsk.*! My wiemy bardzo dobrze, że tego popłochu i przygnębienia wcale nie ma i wiedzą o tem, jak się zdaje, koledzy, piszący do *Słowa polsk.*

Na cóż więc pisać takie rzeczy?..

Jak znów zaczniemy nawzajem tak sobie przymawiać na ten temat, tak zrobi się z tego formalna polemika dziennikarska — którą gdy zaczną tłómaczyć na swój sposób wiedeńskie pisma inaczej, praskie inaczej, wyrobią się z tego zupełnie niepotrzebne konerażeł i nieporozumienia. A doprawdy — w tak ciężkiej chwili, jak teraźniejsza, są podobne nieporozumienia i drażliwości najmniej potrzebne. Ale trudna rada. Skoro raz rzecz wytoczoną została przed forum opinii publicznej, w takim razie obie strony sporne **muszą** już dokładnie stanowisko swoje wyjaśnić — ażeby sąd „królowej opinii“ nie polegał na mylnej informacyi, a nadewszystko, ażeby wrogowie nasi nie wyciągali z tego, szkodliwych dla naszych interesów narodowych wniosków.

Korespondent *Słowa polsk.* piszący pod znakiem (Z.) w ostatnim liście swoim o wtorkowem głosowaniu Izby nad sprawą postawienia hr. Badeniego w stan oskarżenia nazywa jego wynik „wielką, fatalną porażką Koła polskiego“ — „walną przegraną prawicy“ — oburza się na dr. Kramarza, iż śmiał wygłosić nieprzyjemną dla Niemców mowę — i tak dalej pisze:

„Tylko głupiec lub człowiek złej woli może posądzić nas, że krytyka polityki prawicy, **która całą komendę oddała czeskiemu szowinizmowi**, znaczy chęć wydania Czechów Niemcom, lub znaczy doradzanie koalicyi przeciw Czechom.“

No, niechżeż pan (Z.) wyjaśni raczy co właściwie tak dobitna krytyka łączności Koła z klubem czeskim w związku stronnictw prawicy ma znaczyć? Gdzie on widzi szowinizm w postępowaniu czeskiego klubu w reichsracie — i w czem widzi poddawanie się Koła temu szowinizmowi?

Czytamy codziennie w czeskich dziennikach sprawozdania z tego, jak trudne, jak ciężkie mają stanowisko czescy posłowie w domu, gdy muszą bronić przeciwko gorętszym elementom swojego postępowania w Radzie państwa umiarkowanego, oględnego i wobec sprzymierzeńców wzorowo lojalnego. Opinia publiczna narodu czeskiego uważała badeniowskie rozporządzenia językowe za początek, za mały dopiero zadatek dalszych zdobyczy narodowych. Tymczasem przyszedł Gautsch i okroił im znacznie badeniowskie rozporządzenia. Klub czeski nie protestował, aby tylko utrzymać łączność prawicy. Teraz rozwija się w parlamencie wielka akcya w kierunku nowego uregulowania sporów językowych z daleko sięgającymi zamiarami Niemców w kierunku rozszerzenia ich przewagi. Klub czeski nie usuwa się wcale od udziału czynnego w tej akcyi — warując naturalnie swoje zasadnicze stanowisko, nie spuszczając z oka praw i interesów swojego narodu, jakto jest jego powinnością, ale bez cienia jakowegoś szowinizmu, rozdrażnienia, które zresztą wobec bezczelnie wyzywającej postawy Niemców byłoby łatwem do wytłómaczenia. Hr. Thuna, jak długo był namiestnikiem w Czechach, czescy patryoci znać nie chcieli; a gdy on stoi teraz w Radzie państwa wobec nich jako prezydent ministrów — nie czynią mu Czesi najmniejszych trudności. Gdzież tu ów „szowinizm“ czeski?...

A teraz zapytajmy: gdzie są ci, którzy owemu jakiemuś urojonemu szowinizmowi czeskiemu w Radzie państwa poddają się ślepo? Czy może Koło polskie ulega tej słabostce? Gdzie chociażby jeden fakt najdrobniejszy, którýby słuszność takiego sądu stwierdzał? Natomiast codzienne doświadczenie stwierdza co innego: mianowicie, że oba kluby — zarówno Koło polskie jak i kluby czeskie (wolnomyślny i konserwatywny) działają zupełnie niezależnie, kierując się głównie interesami swoich narodów — a nic innego, jak tylko siła faktów, naturalna konsekwencya panujących w Izbie poselskiej stosunków wpływa na to, że działanie ich idzie w jednym kierunku — zgodnie i łącznie.

Politykę narodową robi się w sejmach krajowych, a w reichsracie robi się politykę **austryjacką**. Tu wszyscy muszą tak postępować, ażeby o ile możności utrzymać spokój i równowagę, niczyich drażliwości nie naruszać, każdego uczucia szanować. Buta niemiecka nie chce szanować praw i uczuć innych narodowości — ale prawica szanuje je — i tem tylko stoi (**bo nieprawdą jest, aby już istnieć przestała**) że bez obrazy dla siebie mogą w niej mieścić się Czesi, Polacy, Rusini, Rumuni, Słoweńcy, Kroaci i Serbowie — a nawet i Niemcy sprawiedliwsi!

Czyż mógłby się utrzymać związek z tak różnorodnych złożony żywiołów, gdyby to prawdą było, co pisze pan (Z.) jakoby w związku prawicy miał przewagę „szowinizm czeski“?

Zresztą — jeżeli wolno zapytać: co miałoby uczynić Koło polskie, gdyby w myśl życzeń pana (Z.) wyzwoliło się z pod owej urojonej zawisłości od „szowinizmu czeskiego?“ Jeżeliby Koło polskie opuściło prawicę, nie pozostawałaby dla niego inna alternatywa jak prowadzić politykę „wolnej ręki“ — to jest stać osamotnionem bez sprzymierzeńców, bez przyjaciół mając wszystkich za przeciwników, albo wpraszać się pod łaskawą protekcyę Niemców. Pan Z. nie pragnie może ani jednego, ani — jak chcę wierzyć i drugiej alternatywy. Albo może zna trzecią — to niech powie, niech obwieści światu tę zbawczą drogę!

Neue freie Presse w lot pochwyciła enuncyacyę pana (Z), ażeby napisać, że nazwał on głupcem każdego ze swoich rodaków, który pragnie pozostać w przymierzu z Czechami. Przyznaję, iż *Neue fr. Presse* przekręciła wywód pana (Z), ale fakt jest faktem iż uparte zwalczanie przez *Słowo pol* przymierza z Czechami, wyszydzanie łączności z nimi, nazywanie tego sojuszu „sentymentalizmem rasowym“ i Bóg nie wie jak, musi naprowadzać na myśl, że *Słowo polskie* tę łączność chciałoby rozerwać. A więc jeżeli tak, to niechaj powie dlaczego, na co? Co chce postawić w miejsce tego przymierza, które nam dotychczas przyniosło co prawda wiele wspólnych chwil przykrych, które i nadal otwiera przed nami drogę uciążliwej i twardej walki, ale które wynagradza nas tem przeświadczeniem sumiennem, iż trzymając się wiernie prawicy, warujemy najlepiej zasadę **sprawiedliwości** dla wszystkich narodów zamieszkałych obok siebie w Austryi i nie podajemy **godności narodowej** w poniewierkę niczyją...

Przymierze słowiańskich narodów Austryi.

Z pieczęcią redakcyi wychodzącego we Wiedniu czasopisma *Proswiszczenije* otrzymaliśmy odbitkę artykułu pod powyższym napisem. Nazwa czasopisma i wyraz *„russkij“* zamiast *„ruskij“* wskazuje, że jest ono organem moskalofilskim; artykuł pisany niby to ludowym językiem ruskim i jakąś mieszaną ortografią, jest wystosowany do chłopów ruskich i podnosi na wstępie, że tak jak w r. 1849 padły duchowe i cielesne kajdany niewoli chłopów, tak w 50 lat potem, w roku 1898 słowiańskie ludy Austryi powinne wyzwolić się z niewoli Niemców i Madiarów, a oraz ocalić Austryę od zagłady. Dalej podaje artykuł pogląd na etnograficzne stosunki Austryi (Austro-Węgier nie uznaje), jak Niemcy i Madiary wszystkich wyzyskują przy pomocy żydów, jak Włosi tylko podbić się nie dali, a owszem podbili sobie część Słoweńców, Kroatów i Serbów (tych ostatnich w Dalmacyi), Cygani zaś — bo i o nich prawi artykuł — pozostali takimi jacy byli, tj. ludźmi, którzy o nic innego nie dbają, jak tylko aby najeść się, napić i wyspać. Następnie zwraca się autor artykułu do Rusinów:

...„Nasi ruscy bracia chłopi, strasznie podupadli. A dlaczego? Dlatego, że byli ciemni i nie umieli korzystać z swoich praw konstytucyjnych. A gdy nasz naród ruski w Galicyi niemal z samych tylko chłopów się składa, więc też wraz z nimi cały naród ruski w Galicyi podupadł, i to tak jak nie podupadł żaden ze słowiańskich narodów tej monarchii. Przyczyną tego była także ta smutna okoliczność, że między nami Rusinami miru, zgody i jednomyślności, nie było, że jedni z pomiędzy nas ciągnęli w jedną, drudzy w drugą, trzeci znowu w trzecią stronę itd. a inni ludzie wyzyskiwali nas, wedle przysłowia ludowego, że gdzie dwóch się kłóci, tam trzeci ręce zaciera.

„Ale w bieżącym roku 1898 dla nas Rusinów nastąpiła zmiana na lepsze i za jakiś czas staniemy się przy Bożej pomocy i my takimi, jakimi są inne narody Austryi. Do tego dopomoże nam *przymierze słowiańskich narodów Austryi*, które się obecnie tworzy i przy Bożej pomocy wkrótce zupełnie dokonane zostanie i wzmocni się, a jedynym onego celem jest: **wyzwolenie wszystkich słowiańskich narodów Austryi, a więc i naszego ruskiego narodu, z duchowego i cielesnego jarzma narodów niesłowiańskich, tudzież dopomożenie Austryi, aby stała się państwem bogatem i silnem.** W tem sprawiedliwem i patryotycznem dziele Słowian Austryi, podpierają ich także niektóre niesłowiańskie jej narody, albo części tych narodów, a to Rumuni i wielka część Niemców.

„W obec tej wielkiej, ważnej i świętej sprawy my Rusini powinniśmy odtąd **całkowicie zaniechać sporów pomiędzy sobą**, tudzież z naszymi sąsiadami i **braćmi Polakami** i powinniśmy podać sobie ręce i zawrzeć przymierze bratnie, aby zespolonemi siłami wystąpić przeciw naszym wspólnym wrogom, którzyby pragnęli nas i nadal trzymać w niewoli duchowej i cielesnej, tak jak to dotychczas czynili, albo oddać nas pod jarzmo państw innych, niesłowiańskich.

„W tej wielkiej i świętej sprawie przyświeca nam pięknym przykładem car ruski **Mikołaj Aleksandrowicz**, który wszelkiemi siłami i sposobami stara się pojednać i zjednoczyć jednych z drugimi poddanych swoich ruskich i polskich w Rosyi. W tej wielkiej, ważnej i świętej sprawie przyświeca nam przykładem oraz świeżo mianowany ck. namiestnik Galicyi hr. Leon **Piniński**, który, chociaż Polak z rodu, odnosi się do Rusinów w Galicyi z taką samą szczerością, miłością i sprawiedliwością, jak i do swego rodzonego polskiego narodu.

„Tylko takiem, rozumnem przymierzem bratniem i patryotycznem zdołamy my Rusini i w ogóle Słowianie Austryi stworzyć sobie i ubezpieczyć przyszłość szczęśliwą, a to byłoby najlepszą, najpiękniejszą i najsławniejszą pamiątką roku 1898, jubileuszowego roku, sławnego pięćdziesięciolecia rządów naszego, przez wszystkich umiłowanego i ubóstwianego monarchy, cesarza **Franciszka Józefa**!“

Tyle z owej odezwy. Jest w niej dużo bałamutności w kwestyi przymierza słowiańskiego — ale niezaprzeczenie słusznym jest apel do Rusinów, aby zaniechali sporów pomiędzy sobą i ujadania na Polaków, którzy nietylko niczego złego im nie zrobili ale i owszem wiele dobrego. Że siła Rusinów byłaby inną, gdyby szli łącznie z najbliższymi sobie: Polakami — tego chyba nikt z najzagorzalszych Rusinów nie zaprzeczy. Byłby to sojusz naturalny, a tem samem i najsilniejszy.

Osobliwości.

Nordd. Allg. Ztg. zamieściła obecnie bardzo spóźnione urzędowe wyjaśnienie sprawy **zakazu śpiewania** w seminaryum pelplińskiem pieśni kościelnej **„Serdeczna Matko“** na nutę „Boże coś Polskę“ a urzędowe biuro Wolffa roztelegrafowało to wyjaśnienie do wszystkich pism. Oficyalne pismo powiada, tak, jakby znało najtajniejsze arkany władzy biskupiej w Pelplinie, że widocznie ta władza zakazem chciała „obronić niemieckich kleryków przed urojszczeniami polskich fanatyków, łatwo bowiem pojąć, że każdego uczciwego (!) Niemca obrażać musi tendencyjny wybór melodyi, polskiej pieśni narodowej i obniżanie życia kościelnego przez wybryki narodowo-polskie“.

Deutsche Ztg. donosi, że między **Niemcami a Rosyą psują się stosunki** — a jako przyczynę tego podają niektóre pisma pruskie: zręczną intrygę polską. Na nieustające to judzenie niemieckie przeciw Polakom powiada — *Deutsche Warte*: „**Cały naród polski odepchnęliśmy od siebie.** Co prawda od Rosyi nie mogą się Polacy wiele spodziewać, sami te widzą. Ale Rosya też widzi, ile zyskuje na sile, że względniejszą politykę podejmuje wobec Polaków i zjednuje sobie ich umysły. Pojednania Polaków z Rosyanami nie trzeba uważać jako utopią. Rosya może otrzymać konstytucyę, a wtedy nadzieje Polaków się spełnią. W każdym razie fałszywem jest, pracować nad połączeniem braci słowiańskich, chociażbyśmy byli zdania, że Słowianie nigdy Niemców nie zwyciężą“.

Francuskie pisma podały sensacyjną wiadomość o **nieporozumieniu**, jakie rzekomo nastąpić miało w Dreźnie **między cesarzem austryackim a niemieckim** z tego powodu, iż cesarz Franciszek Józef a nie cesarz Wilhelm wzniósł toast na cześć jubilata, króla saskiego i że skutkiem tego ces. Wilhelm zaraz po uroczystym onym objedzie wyjechał z Drezna. Dzienniki berlińskie nazywają tę pogłoskę zwykłą kaczką dziennikarską; albowiem przebieg i ceremoniał jubileuszu, jako też porządek toastów na objedzie znane były cesarzowi Wilhelmowi z góry.

WOJNA.

Lwów d. 2 maja.

Mamy tedy już wiadomości o formalnej **utarczce morskiej**, a to w okolicy wysp Filipińskich, która niewiadomo czy w sobotę czy dopiero w niedzielę nastąpiła i jak się z telegraficznych relacyj zdaje, dla Hiszpa-

---

26

Ofiara Simony

Powieść Champol'a.

(Ciąg dalszy).

Ojciec bierze depeszę do ręki, otwiera szybko z dobrą nadzieją. Matka pochyla mu się przez ramię, żeby prędzej przeczytać. I naraz rozczarowanie rodziców, straszna rozpacz na ich twarzach wybita.

Widzenie to odbierało Simonie odwagę. Każde napisane słowo zdaje jej się cierniem w serce ukochanych, jej ręką wetkniętem. Przekreśla, zmienia, lecz nadaremnie szuka wyrazów, mogących straszną prawdę osłodzić.

Ale może to krótkość telegraficznego stylu była tego powodem? Zaczęła więc list który podarła; potem tak samo drugi i trzeci ten sam los spotkał. Okazało się, że jeszcze gorzej przychodzi szerzej rozpisywać się nad tą smutną rzeczywistością.

Simona rzuciła pióro. Najlepiej było wszystko ustnie opowiedzieć. Dziś wieczór miały jej towarzyszki podróży wyjeżdżać z Yorku: w tej chwili zabierając się z niemi, mogła nazajutrz być w Paryżu. Z gorączkowym pośpiechem zaczęła pakować swój kuferek, szczęśliwa, pomimo wszystkiego, że raz ten dom opuści, że do swoich powróci — do swoich, których tak bardzo kocha!

Ale znowu po krótkiej rozwadze, ta radość znikła. Nie mogła nic innego za powrotem zastać, jak smutek, boleść, cierpkie wyrzuty!

Wyrzuty? a czy nie zasłużyła na nie? Czy w obecnej chwili, gdyby była chciała, prawdziwie chciała, czy rodzice jej nie byliby spokojni, w dostatku i we czci u ludzi, a sami szczęśliwi? I znowu żal ją ogarnął, że odmówiła ciotce, że tak porywczo postąpiła, że może należało przyjąć propozycyę ciotki... ale myśl, że zaprzedać miała swoje młode życie, oddać się za pieniądze człowiekowi, którego nawet nie zna, który musi być potworem wstrętnym, kiedy oczom ludzkim pokazać się nie śmie — przejmowało ją oburzeniem.

Pokrewieństwo bliskie, jakie ich łączyło, bardziej jej czyniło pogardy godniejszym tego człowieka obrzydliwego. Spieszno jej było odjechać, żeby raz na zawsze uniknąć jego niewidomej obecności, aby już nigdy o nim nie słyszeć.

I znowu dalej układać swoje rzeczy do podróży poczęła i znowu wzięła list do ręki i czytała go ponownie. Wzruszenie żywsze jeszcze ją ogarnęło, niżli pierwszym razem. Każde słowo odbijało się bolesnem echem w jej sercu, słyszała głos jakby błagalny zrozpaczonych rodziców. — Zdawało jej się, że byłoby barbarzyństwem okrutnem, gdyby im w pomoc nie przyszła. Na końcu ostatniej kartki, dostrzegła przeoczone zrazu słowa ojca, drżącem pismem, prawie nieczytelnie nakreślone; odcyfrowała je z trudnością, zaczynały się tak: „W razie gdybyśmy się już więcej nie zobaczyli“... i zrozumiała teraz jasno, że jeżeli dziś, zaraz, pomoc mu nie przyjdzie, nie zastanie go już.

Popatrzyła na zegar. Było południe; połowa strasznego terminu kończyła się. Simona padła przed łóżkiem na kolana, czuła się bardzo nieszczęśliwą, a ukrywszy twarz w dłoniach, gorzko się rozpłakała, jak dziecko.

Ręka jakaś spoczęła na jej ramieniu; odkryć musiała twarz łzami zalaną. Lady Eleonora stała nad nią spodziewała się zapewne tego, co zobaczyła, i wyzyskać chciała tę chwilę.

— Czy kazać zaprzęgać, abyś się nie zapóźniła do pociągu? — zapytała krótko.

Simona łkając, wyjąknęła:

— Nie jeszcze.

— A! więc propozycya moja wydaje ci się godną namysłu! Namyśl się, ile zechcesz... Mnie nie pilno...

Lady Eleonora postąpiła krok ku drzwiom. Simona za suknię ją chwyciła.

— Nie, zostań ciociu... Posłuchaj... trzeba działać zaraz!

— I owszem! żeby działać, nic nie przeszkadza, twojej jedynie czekam obietnicy!

— Obietnicy? Jakżeż obiecywać mogę?... Ja sama nie wiem co myślę. wszak mam rodziców, od których zależę.

— To już moja rzecz, otrzymać ich zezwolenie; ty mi daj tylko twoje słowo.

— Ja się ich poradzę! Zobaczę... sprobuję.. Tylko dopomóż nam ciociu, a z wdzięczności...

Lady Eleonora potrząsła głową i rzekła nieubłagana:

— Wdzięczność jest rzeczą mniej naglącą, jak potrzeba i nędza! Jeźli nie zdecydujesz się dziś, nie zdecydujesz się nigdy!

— Dziś! Wszak to niepodobne! Wszak tego żądać odemnie nie możesz!...

— Mam prawo, w zamian za przysługę natychmiastową i pewną, żądać obietnicy natychmiastowej i pewnej także. „Daj mi twe słowo proste i szczere, że zostaniesz żoną mojego syna, a ja tu w tej chwili, w obecności twojej, telegrafuję do mego bankiera w Paryżu, aby pieniądze były do decyzyi twego ojca. Czy ci to dogadza?

Postąpiła lady Eleonora do stołu wzięła do ręki pióro, przed chwilą przez Simonę odrzucone, a przed oczyma duszy Simony przesunął się obraz odmienny od tego, który ją trapił. Słowa przynoszące pokój i wybawienie, przelatywały przestrzeń szybkością błyskawicy, a w domu twarze się wypogadzały, rozjaśniały, uśmiech szczęścia na nich spoczywał, a usta rodziców i rodzeństwa błogosławiły ją za to jej dzieło.

— No cóż, czy się zgodzimy? — pytała trzymając pióro, pani Eleonora.

Simona ocknęła się z marzenia.

— Nie, nie, zawołała, — pochylając głowę, — nie mogę...

Lady Eleonora wstała od stołu i usiadła na łóżku. Wzięła rękę Simony w swe lodowate dłonie a wpatrzona w nią tłumaczyła jej przyciszonym głosem. Wyzyskać umiała spostrzeżenia swoje o usposobieniu Simony. Z mistrzowską zręcznością, umiała ją wzruszyć, przerazić, do przekonania trafić. Jedno i to samo powtarzała jej ciągle, monotonnym głosem, wciskając siłą prawie nieugiętej woli, swoje przekonania w jej duszę i umysł. Powoli opanowywała słabą i chwiejną wolę zmęczonej walką dziewczyny, tak, że ta słuchając, zaczęła sama wątpić o swojem zdaniu, o swym obowiązku i o rzeczywistości.

Ostatnim wysiłkiem, chciało otrząść się biedne dziecko z tych sideł.

— Ach! Boże mój! — zawołała — gdybym miała kogo, ktoby mi użyczył rady!

Szukała napróżno! Ci, którzy by nią pokierować mogli, albo się przynajmniej ulitować, byli daleko; — tu nie miała nikogo ktoby ją kochał, któryby jej poradził, nikogo z bliskich, nikogo z kraju swego. Oddaną była na pastwę prześladowców, bez żadnej pomocy. Czuła się przez wszystkich opuszczoną.

Plątały się jej myśli, jakie nasuwa czasem szaleństwo a czasem natchnienie w chwilach rozterki ostatecznej ducha:

— Zaprowadź mnie do twego syna! rzekła nagle ciotce. On moje nosi nazwisko. Może posiada poczucie honoru i uczciwości, on niech mnie broni.

I wstałał chcąc iść naprzód.

Lady Eleonora zatrzymała ją.

— Zaprowadzę cię do Ryszarda, gdy zostaniesz jego narzeczoną; pierwej, nigdy.

— Mówiłaś raz ciociu, że tu w okolicy jest katolicki ksiądz, Francuz. Gdzie on mieszka? Chcę z nim się widzieć.

— Po cóż ci tego?

— A więc nie mówmy już o niczem więcej, bo nigdy nie powezmę tu stanowczej decyzyi, pod takim naciskiem na mnie wywieranym!

Tym razem Simona mówiła stanowczo.

(C. d. n.)

nów wypadła pomyślnie. Wedle doniesień, hiszpańska eskadra w Manilli liczy 41 okrętów, różnej wielkości i 2528 osady; amerykańska eskadra 2000 osady. Nadeszła także wiadomość o ostrzeliwaniu portu Cienfuegos (na południu Kuby) przez Amerykanów, które się na tem skończyło, jak ostrzeliwanie Matanzasu, gdzie poległ jeden — muł i to istotnie „na śmierć", jak żartobliwie wyrażono się w senacie hiszpańskim. Ostrzeliwania te są zapewne tylko rekonensansami dla przekonania się o siłach, czujności i armatach Hiszpanów, a oraz mają ich uwagę rozerwać na różne strony, aby tem snadniej w jakiem niewiadomem miejscu wylądować mogła na Kubie amerykańska wyprawa organizowana w Tampas, przeważnie z powstańców kubańskich i z amerykańskich pułków murzyńskich złożona.

Tymczasem odpłynęła z St. Vincent na pełny Atlantyk główna eskadra hiszpańska, w kierunku południowym, a to z powodu, że tamtędy prowadzi droga morska ku Antylom ze względu na wiatry pasatowe i na tak zwane „morze Sargassi", pokryte porostami glonów morskich. Dopiero w dalszej drodze skieruje się flota hiszpańska ku Antylom, a może ku północnym wybrzeżom Stanów Zjednoczonych.

W Keywest ma panować okropna trwoga; ważny ten punkt byłby prawie bezbronnym, gdyby Hiszpanie nań atak przypuścili. W ogóle zaś ma się w „Ameryce" szerzyć coraz bardziej otrzeźwienie, prawie popłochowi się równające, — tak przynajmniej donoszą z Londynu.

Blokada Kuby okazała się istnym humbugiem amerykańskim; „rzeczywistą" wcale nie jest, i raz po raz zostaje przez kupieckie statki hiszpańskie przerywaną.

Dyplomatyczny komunikat *Pester Lloyda* stanowczo zaprzecza, jakoby podczas pobytu cesarzy, austryackiego i niemieckiego w Dreznie chodziło było o układ, któryby koniec położył wojnie, zanim krew popłynie, tudzież jakoby ks. Hohenlohe i hr. Gołuchowski, bawiąc także w Dreznie, porozumieli się w tym duchu, ażeby zaraz po pierwszej stanowczej bitwie interwencya mocarstw kres położyła wojnie. W obecnej dobie wcale nie może być mowy o interwencyi europejskiej i t. p. Co kiedyś uczynić wypadnie, wskażą wypadki, a tych dziś nikt przewidzieć nie zdoła. Cała Europa pragnie zaniechania wojny, która także interesa Europy wielce naraża, a pragnienie to z pewnością uwydatni się w chwili stosownej.

Mówią, że Anglia pragnie zagarnąć Filipiny, ku czemu zezwolenia Stanów Zjedn. potrzebuje, Niemcy zaś chcą zabrać wyspy Samoa, które obecnie pospołu z Anglią i Stanami Zjednoczonymi zajmują.

6000 oszukanych.

Lwów d. 2 maja.

Plac Strzelecki we Lwowie był wczoraj jednem z miejsc, na których przewodnicy socyalnej demokracyi dokonywali na wzór wielu innych miast europejskich, wielkiego oszustwa politycznego. Żelaszkiewicz, Danek, poseł Kozakiewicz, Przyjemski, przez dwie godziny starali się przekonać słuchające ich, a bezkrytyczne tłumy, że wszyscy ludzie powinni na jakiś czas poodejmować sobie nogi aby z tem większą siłą rękoma pracować mogli.

Bo przecie niczem innem jeno taką radą bez sensu i takiem szalonem głupstwem są wszystkie frazesy na temat, że proletaryat miejski powinien zapomnieć na jakiś czas o tem, do jakiego narodu z urodzenia należy, powinien odłożyć miłość do ziemi ojczystej na bok jak rękawiczki, a całą siłą zwrócić się przeciw rzekomo wspólnemu wrogowi i z nim walczyć o lepszy byt w przyszłości. A do tego zachęcali wszyscy ci czterej panowie.

Pierwszy dzień maja przeznaczony został przez doktrynerów socyalnej demokracyi na chwilę, w której wszędzie agitatorzy mają obowiązek z jak największą pompą i okazałością głosić tłumom ewangelię bliższego pokrewieństwa biedaka polskiego czy ruskiego z biedakiem z Niemiec czy Francyi, niż z ziemią, na której się urodził, słońcem, które go ogrzewało przez całe życie i ludźmi wśród których żył dotąd i żyć będzie do śmierci.

I agitatorzy wykonują sumiennie ten obowiązek. We Lwowie przez dwie godziny Żelaszkiewicz, Danek, poseł Kozakiewicz i rębacz Przyjemski chrypli od nawoływania, do społecznego samobójstwa.

Człowiek urodzony na tym kawałku świata, który się np. Polską nazywa, musi być Polakiem z woli, czy bez własnej woli. Zmusza go do tego klimat tej ziemi, jej konfiguracya, odrębna zieloność jej roślin, odmienny kształt i zwyczaje jej zwierząt — wszystko jednem słowem, na co tylko patrzy i z czem się styka. Wszystko to jego woli w minimalnej tylko mierze jest poddane. Natomiast on, człowiek, jest tego wszystkiego niewolnikiem. Kto się na polskiej ziemi urodził, musi się do niej zastosować i słuchać jej rozkazów, bo inaczej będzie działał wbrew naturze i sam na siebie śmierć sprowadzi, popełni rozmyślnie lub nieświadomie samobójstwo — zawsze moralne, a często także i fizyczne.

A przecież Żelaszkiewicz, Danek, poseł Kozakiewicz i rębacz Przyjemski zalecali wczoraj lwowskim tłumom robotników, aby popełnili to samobójstwo i wyrzekli się narodowości — przynajmniej na czas jakiś. Czyżby istotnie żaden z nich nie miał świadomości, że rada ich jest kolosalnym nonsensem?

Czyżby istotnie nie wiedzieli, że oszukują swoich słuchaczy? Być może, choć sądzę po wielkiej dozie sprytu, z jakim agitują, wątpię w to mocno.

Co jest natomiast niewątpliwą rzeczą, to to, że rzesze ich słuchaczów były i są rzeszami oszukanych. Pod wpływem słów agitatorskich rodzą się w ich duszach nadzieje, niemożliwe nigdy do spełnienia; oczy ich patrzą na raj, barwnie namalowany pędzlem wymownych wodzów, a jutro wyciągną rękę po złote jabłka z raju i przekonają się, że są z papieru. Nie nasycą głodnego, ani nie ugaszą pragnienia wyschłego gardła. I za malarskie upodobania wodzów socyalnej demokracyi zapłaci tłum bolesnem rozczarowaniem.

Tłum ten płacił już wczoraj tymi siłami u swej duszy, które skupić musiał i wydać na entuzyazm dla międzynarodowych frazesów, rzucanych mu z trybuny, płacił trudem, z jakim starał się pojąć wszystkie nielogiczności, zawarte w mowach z hasłami międzynarodowych, płacił gorączką moralną i fizyczną z jaką niby Kartagińczyk swego boga co mu dzieci pożerał, niósł w pochodzie przez ulice lwowskie czerwoną, brutalną deskę z świętym napisem „niech żyje socyalna demokracya!" — płacił wreszcie w dosłownem tego słowa znaczeniu krwawo zdobytym groszem swoim na agitacyę ustną i drukowaną. Płacił jak pijak, za to, że się upił i stracił jedno z dóbr ludzkich: trzeźwość — i na to, aby mu dalej, ciągle dostarczał szynkarz agitator upajającej trucizny.

Aż sześciu tysięcy było wczoraj tych oszukanych. Tylu, ilu ich jeszcze żadnego roku nie było. Z błyszczącymi od gorączki oczyma, niepewnymi od znużenia nogami i z głowami-oszołomionymi lawiną frazesów — jak pochód bonzów własnym bolem się rozkoszujących, szło sześć tych tysięcy z placu Strzeleckiego, Podwalem, ulicą Skarbkowską, Grodzickich, Rynkiem do pasażu Hausmanowskiego, aby tam dojść do maksymum febrycznego entuzyazmu na widok posła Kozakiewicza, który z odkrytą głową, z czarną czupryną na wiatr puszczoną, z balkonu gestem teatralnym wysoko w powietrzu powiewał nad ich nieszczęśliwymi głowami — czerwoną płachtą.

Poseł Kozakiewicz był w tej chwili podobny do banderillerosa hiszpańskiego na arenie walki byków. Krwawą płachtą migotał przed oczyma tłumów, które ją brały za purpurę, a które dużo zapłacą za przekonanie, że jest tylko — płachtą.

KRONIKA.

Lwów dnia 2. maja.

Zapiskio osobiste. Kazimierz hr. Badeni przejechał wczoraj przez Lwów, udając się do dóbr swych surochowskich pod Jarosławiem.

Wiceprezydent dyrekcyi skarbowej Dr. W. Korytowski powrócił już do zdrowia i we środę przybędzie do Lwowa.

Stan zdrowia JEm. ks. Kardynała Sembratowicza, polepszył się do tego stopnia, że choremu pozwolili lekarze wstać z łóżka.

Z Niedzieli. Gdyby kalendarz był istotą myślącą, odczuwałby niewypowiedzianą uciechę w dniach takich jak wczorajsza niedziela. Mniej więcej wszyscy przez cały rok gdzie mogą i jak mogą kpią z kalendarza i uważają go za źródło najgorszych dowcipów, otóż wczoraj był dzień jego tryumfu. Deszcz i zimno prześladujące wszelkiego żywego Lwowianina od samego rana do dziś, a może jeszcze mające zamiar prześladować go i przez następnie dni, czyniły wrażenie, że jesteśmy u wstępu listopada i że się przyroda zabiera do takiej drzemki, jaka każdego rodowitego Lwowianina przez cały rok trzyma w swych objęciach. A w tym smutku, kto niósł ziębniętym sercom pociechę, kto je ogrzewał nadzieją słońca i ciepła, kto? — jeśli nie kalendarz, który czerwonymi znakami przypominał wyraźnie, jako już nadszedł maj piękny maj, w którym nawet wióry płoną ku sobie miłością. Wczoraj co prawda nie udałoby się im to na wolnem powietrzu — chyba pod dachem, pod który się i ludzie chronić musieli. Gnani pragnieniem odetchnięcia świeżym powiewem wiosny biegli ludziska na ulice i po chwili wracali jak zmokłe kury do domów, strzepywać wilgoć z szat a słotny humor z duszy.

W przygnębieniu maszerowały wczoraj kohorty socyalnych demokratów przez miasto, w przygnębieniu przypatrywały się temu tłumy uliczne, w przygnębieniu patrzyli w niebo biedacy, rozmyślając o ile centów jeszcze podrożeje chleb po tym ciągłym deszczu i w przygnębieniu nawet wszystkie panny i wszyscy młodzieńcy, wychodzili z kościołów po majowem nabożeństwie, po którem zazwyczaj w inne lata tak przyjemnie bywało ruszać na przechadzkę, słowem pod banderą przygnębienia wpłynął Lwów wczoraj na majowe morze i obawie, aby w niem po 30 dniowej słocie nie utonął zupełnie.

Na pamiątkę ślubów króla Jana Kazimierza, którymi oddał w opiekę Matki Bożej siebie, naród cały i Lwów, odprawił wczoraj rano o godzinie 10 ks. infułat Załęcki w kościele archikatedralnym, uroczystę nabożeństwo, którego wysłuchała rada miejska z Dr. Małachowskim na czele, deputacye cechów i stowarzyszeń, przybyłe z chorągwiami i tłumy pobożnych. W nawie honorową straż pełnił pluton ochotniczej straży ogniowej.

W uzupełnieniu podanej rano wiadomości o uroczystości Najśw. Panny Maryi królowej korony polskiej nadmieniamy, iż podczas pontyfikalnego nabożeństwa w katedrze, znakomite wygłosił kazanie ks. kan. Teodorowicz, roztaczając program pracy w myśl ślubów narodowych ku polepszeniu doli ludu. Szkoda wielka, że panowie z pod czerwonego sztandaru nie mogli słyszeć tej przepięknej i podniosłej mowy, a wiele nauczyćby się mogli.

W innych kościołach podobne nabożeństwa równie odprawiono. W kościele Maryi Najśw. przed wystawieniem Najśw. Sakramentu uczennice szkoły Elżbiety pod batutą prof. Urbanka wykonały piękną mszę, kazanie zaś przejęte gorącem uczuciem patryotyzmu wygłosił ks. Stopczyński, misyonarz proboszcz.

Bank kredytowy lwowski obchodził w sobotę jubileusz 20 lat swego istnienia, a przy tej sposobności urzędnicy jego złożyli gratulacye posłowi Drowi Bernardowi Goldmanowi, który od samego początku w instytucyi tej pracuje.

Wybory w „Sokole". Na onegdajszem walnem zgromadzeniu towarzystwa gimnastycznego „Sokół" oprócz wyboru prezesa i wiceprezesa dokonano wyboru wydziału, komisyi rewizyjnej, sądu honorowego i delegatów do związku polskich towarzystw gimnastycznych w Austryi.

Przy wyborze na 10 członków wydziału oddano kart 176, zaczem absolutna większość wynosiła 89 głosów. Uzyskało ją tylko siedmiu: Barański Franciszek (173 gł.), Gąsiorowski Ferdynand (173 gł.), Wallek Alojzy (174 gł.), Lang Justyn (173 gł.), Siemiradzki Józef (170 gł.), Krzyżanowski Józef (169 gł.) i Kwiatkowski Romuald (111 gł.), ci zatem zostali wybrani. Z kandydatów, którzy absolutnej większości nie osiągnęli, uzyskali największą liczbę głosów i przychodzą do ściślejszego wyboru: Jasiński Karol (88 gł.), Ciuchciński Stanisław (86 gł.), dr. Szulisławski Adam (85 gł.), dr. Łuczkiewicz Kazimierz (76 gł.), Sikora Emil (76 gł.) i Wierzbicki Józef 76 gł.).

Do komisyi rewizyjnej wybrano druhów: Budzyńskiego Alfreda, dr. Goldmana Bernarda, Targońskiego, Ulmera Narcyza i Żmudzińskiego Franciszka.

Do sądu honorowego wybrani członkami druhowie: Broniewski Andrzej, Chrząstowski Piotr, Jahl Erazm, Kasprzycki Piotr, dr. Łuczkiewicz Kazimierz, Maksymowicz Piotr, dr. Małaczyński Aleksander, Niewiadomski Juwenal, Pieniążek Jarosław, Schumann Jan, Szwed Maryan i Wierzbicki Józef; a na zastępców druhowie: dr. Dobicki Stanisław, dr. Heppe Tadeusz, dr. Kulczycki Zygmunt, dr. Latainer Emil, dr. Stahl Leonard.

Na delegatów do związku wybrani druhowie: dr. Adam Ernest, Czarnik Kazimierz, Durski Antoni, dr. Dziędzielewicz Antoni, dr. Fischer Ksawery, Janikowski Władysław, dr. Małaczyński Aleksander, Pawlewski Józef, Rewakowicz Henryk, Romanowski Ignacy, Ulmer Narcyz i Wallek Alojzy.

Wielki raut odbył się wczoraj u prezydenta miasta dr. Małachowskiego, na którym nie brakło niemal nikogo z dostojników autonomicznych, rządowych itd. W raucie tym panie nie brały udziału, pani Małachowskiej bowiem nie ma we Lwowie.

Wystawa paryska. Wczoraj wieczorem odbyło się w sali balowej pałacu namiestnikowskiego posiedzenie członków komisyi kraj. dla spraw wystawy paryskiej z r. 1900. Członkowie a wśród tych i ks. Adam Sapieha jawili się niepomiernie licznie Zebranie zagaił krótką piękną przemową pan namiestnik hr. Piniński, który następnie udzielił głosu panu Bayerowi, sekretarzowi ministerstwa handlu a ten obszernie wyjaśnił udział wystawców austryackich w wystawie paryskiej. Nie będzie to osobny dział austryacki, ale w każdej grupie wystawowej będą mieć wystawcy austryaccy wyznaczone większe lub mniejsze miejsce.

Z galicyjskich wystawców jedynie przemysł naftowy zamierza sam urządzić swoją wystawę. Po objaśnieniu p. Bayera i krótkiej dyskusyi, jaka się rozwinęła, uchwalono wybrać dwa komitety wykonawcze a to jeden dla wschodniej części kraju pod przewodnictwem zastępcy prezesa komitetu kraj. p. dyr. Marchwickiego a drugi dla zachodniej części kraju pod przewodem zastępcy przewodniczącego komisyi kraj. hr. Andrzeja Potockiego. Do komitetu wykonawczego dla wschodniej Galicyi weszli: Małachowski, Franke, S. Brunicki, Gorgolewski, Kolischer, Hochberger, Stroynowski Edward, Zacharyewicz, Szukiewicz, Wezelak i Zieliński.

Spis budowniczych. Wydział lwowskiego stowarzyszenia przemysłowego upoważnionych budowniczych we Lwowie postanowił na posiedzeniu d. 25 bm. celem zapobieżenia, by osoby nieuprawnione nie przywłaszczały sobie tytułu budowniczych i celem urzędowego stwierdzenia, które osoby posiadają koncesyę na budowniczych i są członkami lwowskiego stowarzyszenia upoważnionych budowniczych, wydać na żądanie każdemu interesowanemu spis wszystkich koncesyonowanych budowniczych lwowskich. Spis ten otrzymać można bezpłatnie w sekretaryacie lwowskiego stowarzyszenia budowniczych na ulicy Łyczakowskiej l. 6, a interesentom z prowincyi wysela się go również bez kosztów.

Lwowska kolonia wakacyjna dla chłopców, urządzana corocznie przez Towarzystwo pedagogiczne, a odszczególniona na wystawie krajowej srebrnym medalem, wykazuje wcale piękne rezultaty swej 15 letniej działalności. Z nadesłanego nam za rok 1897 sprawozdania dowiadujemy się, że w r. z. korzystało z tego dobrodziejstwa 94 uczniów, a przez cały czas jej istnienia 1368 uczniów, z których bardzo wielu zawdzięcza tej pożytecznej instytucyi swe zdrowie a może i życie.

Towarzystwo pedagogiczne, które pierwsze wprowadziło instytucyę kolonii wakacyjnych w życie, zasłużyło się dobrze sprawie narodowej. Tem poczuciem wiedzeni spieszmy chętnie z datkami, które przyjmuje biuro zarządu głównego Towarzystwa pedagogicznego przy ul. Ossolińskich l. 11 i administracya naszego dziennika. Towarzystwo pedagogiczne zamierza bowiem i w tym roku wysłać około 100 uczniów publicznych szkół lwowskich, podzielonych na 2 serye do Hrebenowa, położonego nad Oporem wśród lesistych gór Beskidu, gdzie kolonia od r. 1891 stale przebywa. Warunki przyjęcia zostaną uczniom ogłoszone za pośrednictwem dyrekcyi szkół, do których uczęszczają.

Majątek zarodowy gmin. Galicyjska rada szkolna krajowa na szereg różnych miast nałożyła bardzo znaczne prestacye na cele szkolne, a to na podstawie ustawy z 24 grudnia 1894 postanawiającej, że gminy posiadające majątek zarodowy, część dochodów z tego majątku żelaznego obowiązane są używać na cele szkolne. Wydział krajowy obrachowując majątek żelazny tych miast, wliczył też kwoty płynące z rozmaitych dochodów miejskich, jak np. z myt drogowych. Rekurs zwrócony przeciwko temu obliczeniu wysokości majątku żelaznego, ministerstwo oświaty odrzuciło z nadmienieniem, że majątek zarodowy gmin ma być obliczany na podstawie wszystkich dochodów, nie będących zwykłymi podatkami. Trybunał administracyjny onegdaj po przeprowadzonej rozprawie orzekł, że decyzye rady szkolnej krajowej, wydziału krajowego i ministerstwa oświaty mają być zniesione jako bezzasadne, gdyż jako majątek zarodowy gminy może być tylko to uważane, co gmina posiada jako osoba prywatna, i to dopiero po odtrąceniu podatków, kosztów utrzymania i innych ciężarów hipotecznych; to wszystko zaś, co gmina pobiera jako publiczny organ administracyjny, do majątku zarodowego nie może być wliczanem.

Dr. Wielowiejski porządną jak wiadomo już z telegramów, dał naukę na ostatniem posiedzeniu Izby posłów prusofilom Schönererowi, Wolfowi i t. d. Scena ta parlamentarna miała wedle stenograficznych zapisków następujący przebieg:

Schönerer przemawiając w dyskusyi nad wnioskami językowymi wspomniał powiedzenie hr. Badeniego z dnia 14 listopada zeszłego roku: „rząd nie zniknie" i z ironią zauważył, że rząd hr. Badeniego już 30 listopada po tych dumnych słowach znikł przecież z widowni — ale niestety — dodał — nie dlatego, żeby stracił zaufanie cesarza, lecz dla tego, że musiał ustąpić przed gniewem ludu niemieckiego. Następnie odczytał dosłowny tekst odręcznego cesarskiego pisma, którem monarcha przyjmował dymisyę hr. Badeniego i zauważył dosłownie: Nie mogła to być żadną miarą niemiecka ręka, która podobne pismo podała cesarzowi do podpisu, z tego więc powodu pominę ten przykry szczegół, chociaż mógłbym jeszcze o nim wiele ciekawych rzeczy powiedzieć.

Na to zauważył głośno dr. Wielowiejski: Lepiej byłbyś pan zrobił, gdybyś pan milczał.

Schönerer: Wyborcy nasi na to nas tu wysłali, abyśmy pełnili obowiązek na nas włożony, nie oglądając się na nic, wedle sumienia tylko, a kto zamilcza prawdę, wtedy kiedy ona jest skandaliczną, ten jest łotrem i infamisem.

Dr. Wielowiejski: Oh, wiemy aż nadto dobrze, że poseł ma możność nadużywać nietykalności swojej.

Wolf: Skoro się składamy własnym groszem na cywilną listę cesarską, to chyba wolno nam też i mówić o niej.

Hofer (Schönererowiec): Inaczej pocóżbyśmy tu byli?

Wolf: Inaczej bylibyśmy tu chyba po to, aby na łapkach stawać.

Hofer: Z nas nikt nie jest kandydatem na radcę dworu.

Iro (Schönererowiec): Trzeba przecież powiedzieć górze o tem, co się u dołu dzieje.

Dr. Wielowiejski (do Schönerera): Pamiętaj pan, żeś mówił o cesarzu!

Schönerer: My Niemcy znamy hasło, wedle którego obywatel nawet do tronu królewskiego przystępuje z dumą. Jakimże sposobem mógłby monarcha wydawać właściwe i odpowiednie zarządzenia, gdyby nie było obywateli, którzyby śmiało przed jego tronem głowę w góry podnosili?

Dr. Wielowiejski: Otóż to tak się nadużywa nietykalności poselskiej.

Schönerer: Nie mam zaszczytu znać pana, ale wszystko jedno, czyś pan Czechem czy Polakiem. W każdym razie żałuję narodu, który przez usta pańskie zabrania mi wypełniać obowiązku na mnie jako na Niemcu ciążącego.

Dr. Wielowiejski: My Polacy nauczyliśmy się czcić i kochać cesarza Franciszka Józefa I. (Brawa i oklaski na prawicy — w Izbie wielki niepokój). Słyszysz pan, nauczyliśmy się kochać cesarza Franciszka Józefa i ja zakazuję panu rzucać się na niego na naszego cesarza! (Długi i wielki niepokój). Teraz możesz pan dalej mówić, jeżeli się panu podoba.

Gloeckner: Ależ pan jeszcze nie jesteś prezydentem Izby!

Erb: A kto to najczęściej urządzał rewolucye? Polacy!

Dr. Wielowiejski: Tak jest rewolucye, ale nie karczemne sceny.

Wolf: Mówimy to, co nam na myśl przyjdzie, rozumiesz pan?

Iro: Gdybyście zamiast urządzać uroczyste pochody jubileuszowe, powiedzieli cesarzowi prawdę, tobyście lepiej zrobili!

Hofer: Ależ ich zapłacono za ten patryotyzm ausryjacki! Ich patryotyzm austryjacki, to patryotyzm za gotówkę. (Niepokój w Izbie).

Schönerer: Czcigodni panowie z prawicy! Panom pozostawiam sąd o tem, co zaszło między mną a tym polskim posłem — oczywiście, jeżeli w ogóle macie możność wydać w tym wypadku sąd bezstronny.

Dr. Wielowiejski: Godzę się na taki sąd!

Dr. Wielowiejskiemu gratulowali nie tylko koledzy z Koła polskiego i z klubu czeskiego ale nawet niektórzy Niemcy za ciętą tę naukę, daną prusofilom.

Emigracya. Ubiegłego tygodnia wyjechało z powiatu husiatyńskiego około tysiąc włościan do Kanady.

Losowanie dzieł sztuki w lwowskiem Towarzystwie przyjaciół sztuk pięknych odbyło się w poniedziałek. Na 2229 numerów akcyj rozsprzedanych w roku ubiegłym i 30 sztuk biletów stałych przeznaczono do wylosowania 45 obrazów olejnych, 17 akwarel i pasteli i 8 sztychów. Losowanie odbyło się pod przewodnictwem prezesa Towarzystwa Władysława Łozińskiego, a obecni byli również wiceprezes Młodnicki, członkowie dyrekcyi: dr. Zygadłowicz, Styka, Makarewicz i hr. Borkowski. Jako świadkowie asystowali: Lityński i Marceli Harasymowicz, sekretarzował Sokołowski. Jako notaryusz obecny był dr. Tokarski.

Losy ciągnęło dwoje dziewczątek. Jedna czteroletnia ciągnęła numera akcyj, pięcioletnia zaś z urny wyjmowała kartki z tytułami nagród. Wygrały numera:

1286 J. Fąfara ze Lwowa, Kotowskiego „Staw na Cetnarówce" — 3005 W. Zieleniewski ze Lwowa, Kruszewskiego „Studyum" — 2199 M. Puchalski ze Lwowa, Makarewicza „Jarmark" — 523 J. Sniadowski z Borek, Polityńskiego „Studyum" — 2447 J. Matauszek ze Lwowa, Weina „Rybak" — 898 R. Kolarzowski ze Lwowa, Perdzyńskiego „Motyw z wojny" — 746 K. Marcinkowski z Warszawy, Rozwadowskiego „uHzar" — 2614 E. Schindler ze Lwowa, Żelichowskiego „Przyjaciółki" — 177 T. Bocheńska ze Lwowa, Harasymowicza „Krajobraz" — 1719 Z. Paleolog z Komarna, Iwasiuka „Studyum — 4627 Szczęścikiewicz ze Lwowa, Obsta „Widok jesienny" 232 Boguchwalski ze Lwowa, Barona „Krajobraz" — 2088 Szcz. Kuczkowski z Tarnopola, Winterowskiego „Krajobraz" — 1526 T. Rylski z Moszyna, Kruszewskiego „Widok" — 381 Magistrat m. Gródka, Barona „Krajobraz" — 3121 N. N. z Kołomyi, Harasymowicza „Krajobraz" — 939 B. Tysowski Kotowskiego „Te lubię" — 4166 Kl. Kozłowski z Warszawy, Dębickiego „Do pierwszej komunii" — 2537 Dr. W. Bylicki ze Lwowa, Augustynowicza „Krajobraz — 2185 Giedrojć z Chodorowa, Bratkowskiego „Zachód słońca" — 299 W. Gniewosz ze Złotego Potoku, reprodukcya z obrazu Wagnera — 2122 S. Krogulski, Sozańskiego „Muszkieter" akwarela — 210 dr. Balasits ze Lwowa, Świejkowski „Kojec" — 3013 J. Czerkawski ze Lwowa, Barona „Krajobraz" — 413 J. Lerski ze Lwowa, Harysomowicza „Krajobraz" — 802 Rychalska ze Lwowa, Sozańskiego „Dom nowy w Pompei" — 2800 Z. Parnes z Podwołoczysk, Makarewicza „Pierwsze korale" — 2205 Kelar ze Lwowa, Rybkowskiego „Janów" — 2868 W. Horodyski ze Lwowa, Reyznera „Studyum" — 1225 hr. J. Dzieduszycki ze Lwowa, Bratkowskiego „Zachód słońca" 1491 dr. Bogdański z Delatyna, reprodukcya z obrazu Zychla — 4351 J. ze Lwowa, Kruszewskiego „Studyum" — 54 K. Wysocka ze Lwowa, Fabiańskiego „Chata na Podolu" — 2436 hr. Sz. Koziebrodzki z Chlebowa, Łozińskiego „Starszy brat" — 2991 Tustanowski, Kruszewskiego „Zaczytana" — 469 dr. S. Olszewski ze Lwowa, Wiercińskiego „Brzegi Ładowy — 3898 dr. Berger, Jaroszyńskiego „Orka" — 4045 Ant. Kolnarski z Warszawy, Grobińskiego „Widok" — 257 dr. Ad. Czyżewicz, Reyznera „Krajobraz" — 2175 R. Marcinkiewicz z Tarnopola, „Tatarzyn" Makarewicza — 151 Malewski ze Lwowa, Kruszewskiego „Krajobraz" — 2948 M. Boniecka z Warszawy, Szczepańskiego „Widoki z placu Wystawy" — 1926 K. Wierzbicki ze Lwowa, reprodukcya z ob. Eystadta, — 3573 E. Kabatnik z Warszawy, „Hocha Krajobraz" 2593 Grabowski St. ze Lwowa, Bratkowskiego „Widok z Nowego Targu" — 2729 K. Stein z Hoszowa, faksymile z obrazu Dietricha — 2419 F. Herzog z Czortkowa, Wiercińskiego „Motyw z okolicy Lwowa" — 3439 A. Pawicki z Pilzna, Grabińskiego „Widok" — 4807 N. N. z Włocławka, Obsta „Typ huculki" — 458 Ks. J. Mardyrosiewicz ze Lwowa, faksymilie z obrazu Schrievera — 2162 J. Haina ze Lwowa, Harasimowicza „Krajobraz" — 2368 L. Mierzyński z Delatyna, Łozińskiego „Kardynał" — 4376 P. Zembrzuski z Sofii, Obsta „Typ hucuła" — 517 A. Steblecka ze Lwowa, Harasymowicza „Krajobraz" — 4856 S. Schembel z Tuły, faksymilie z obrazu Voglera — 843 Gether ze Lwowa, reprodukcya z obrazu Kossaka „Sobieski pod Wiedniem" — 931 S. Dienstel ze Stryja, Weina „Modlitwa" — 108 F. Lewicki z Rymanowa, Winterowskiego „Krajobraz" — 813 Krajczyk ze Lwowa, Pełczyńskiego „Z okolic Szymbarku" — 235 M. Baworowski z Serocka, faksymile z obrazu Schrievera.

Na Węgrzech rozporządzeniem ministra spraw wewnętrznych zakazane zostały na 1 maja wszelkie zgromadzenia publiczne.

Dr. Böhm-Bawerk, minister skarbu za gabinetu br. Gautscha, został zamianowany prezydentem senatu trybunału administracyjnego.

Syn czy córka? Ukazała się w ubiegłym tygodniu zapowiadana broszura prof. Schenka o sposobach wpływania na płeć przyszłego potomstwa i w ciągu dni kilku rozeszła się w 15 000 egzemplarzy. Na wstępie sensacyjnej publikacyi znajdujemy przedmowę autora, w której prof. Schenk tak charakteryzuje znaczenie odkrycia swego: „Fakty obserwowane i opisane przez innych zwróciły mnie ku drodze obranej i doprowadziły do tego, że starałem się naturze wykraść tajemnicę. Odrobina, którą odkryłem, skłoniła mnie do streszczenia w załączonych kartkach rezultatów pracy, które może nie są bez znaczenia. Był to trud bardzo powolny, który przez lata całe absorbował uwagę moją.. Staram się zachęcić do dalszych obserwacyj i pragnę, aby fakty, które tu wyjaśniam, przyniosły pożytek ludzkości... Nie jesteśmy wprawdzie w stanie opanować procesów natury, ale możemy mniej lub więcej doniosły wpływ na nie wywierać, aby u niej to, co możliwe, uprosić".

Książka prof. Schenka przedstawia na pierwszych stronicach literaturę przedmiotu, która sięga aż do Hipokratesa. Po takim wstępie przedstawia wiedeński embryolog teoryę swoją, którą streścić można następująco: Jak wiadomo, człowiek potrzebuje dla podtrzymania życia pewnej ilości białka. Część tego białka pozostaje w organizmie, jako materyał na rozwój i budowę jego tkanek, część zaś ulega spaleniu w ciele ludzkim i bywa usuwaną przez wydzieliny organizmu. Cały ten proces nazywa się przemianą materyi. U osób chorych na cukrową chorobę, wymiana materyi odbywa się nie dość energicznie i stosunkowo większa część istoty białkowej ginie bez użytku, wydzielana w moczu w postaci cukru. Dyabetycy więc nie są w stanie zatrzymać w swym organizmie dostatecznej ilości białka, dla organizmu potrzebnego.

Otóż profesor Schenk zauważył, że kobiety diabetyczne, tj. chore na cukrową chorobę, wydają na świat po większej części żeńskie potomstwo. Za pomocą dokładnych analiz chemicznych prof. Schenk wykazał następnie, że i w moczu zdrowych kobiet, wydających na świat wyłącznie żeńskie potomstwo, dają się odkryć ślady cukru. Fakt ten doprowadził wiedeńskiego profesora do przekonania, że przy niedostatecznym obiegu białka organizm kobiety skłonnym jest wytwarzać żeńskie potomstwo, gdy dla wydania na świat męskiego noworodka organizm kobiety powinien zatrzymywać większą ilość białka. Stąd wniosek: jeżeli chcemy wpłynąć na organizm kobiety w ten sposób, aby wydała na świat dziecię płci męskiej, powinniśmy jej pokarm przystosować tak, aby z moczu zniknęły wszelkie ślady cukru, a natomiast pojawiły się w zwiększonej ilości tak zwane redukujące substancye (kwas moczowy, barwnik moczu, kreatonina). Z badań Schenka wynika, iż nie da się wynaleść ogólnej recepty, na sposób żywienia kobiety w tym wypadku, gdyż zależy to od indywidualnych właściwości organizmu kobiecego, ale wogóle powiedzieć można, że należy unikać pokarmów, zawierających znaczne ilości węgla, (cukier mąka), a natomiast wprowadzać do organizmu pokarmy, zawierające jak najwięcej substancyi białka, (mięso, ryby i t. d.)

W ten sposób, jak twierdzi prof. Schenk, jeżeli nie zawsze, to przynajmniej w pewnych wypadkach osiągnąć można pożądany rezultat w tym kierunku, aby mieć męskie potomstwo.

Teorya Schenka wymaga oczywiście jeszcze doświadczalnego sprawdzenia, co dałoby się osiągnąć jedynie w drodze dłuższych poszukiwań klinicznych. Większa część powag na polu fizyologii i medycyny wyraża się o „odkryciu" Schenka dość powściągliwie, a nawet sceptycznie. Atoli nie ulega wątpliwości, że praca jego jest pracą sumiennego uczonego. W dziedzinie, osłoniętej dotychczas zupełną tajemnicą, najmniejsze światło ma już znaczenie, jako pierwsza wskazówka dla badań w tym kierunku. Jeżeli zaś w przyszłości nauka rozwiąże ciemną dotychczas kwestyę powstawania płci, miałoby to olbrzymią doniosłość nietylko naukową ale i społeczną. Naturalnie do tego jeszcze daleko, a prof. Schenk zasługuje na uznanie nie tyle za samo odkrycie, w gruncie rzeczy jeszcze bardzo problematyczne, ile za odwagę rzucenia w świat hypotezy, która jeżeli się okaże mylną, łatwo narazić może jego reputacyę jako poważnego i ścisłego badacza.

Dotąd są do zanotowania nieliczne głosy powag naukowych o wynalazku Schenka. I tak wiedeński prof. Zygmunt Exner zaznacza, że dopiero po dłuższym czasie na podstawie doświadczalnych faktów będzie można wydać sąd o teoryi Schenka, który zresztą na polu embryologii dokonał ważnych rzeczy. Z berlińskich profesorów dr. Leyden uważa dowody, przytoczone przez prof. Schenka na poparcie owej teoryi, za niewystarczające prof. Munk odmawia książce Schenka naukowego znaczenia. Virchow przyznaje, że w moczu kobiet znajdujących się w stanie poważnym, wydziela się więcej cukru, jak zwykle; ale jaki to ma związek z tworzeniem się i formowaniem płodu, — tego nauka nie wykazała, a poszukiwania Schenka są pod tym względem jeszcze niedostateczne. Jeżeli Schenk na dowód swej teoryi przytacza, że kobiety, mające cukrową chorobę, przeważnie wydają na świat żeńskie potomstwo, to możnaby zarzucić, że i inne organa tych kobiet działają nienormalnie, a więc kobiety, cierpiące na cukrową chorobę, nie mogą być brane za podstawę budowania ogólnej teoryi.

Hierarchia katolicka. Statystyka tegoroczna hierarchii katolickiej przedstawia się w następujący sposób: Po Ojcu św. Leonie XIII i kolegium kardynalskiem dnia 1 stycznia 1898 r. kościół katolicki miał: 10 patryarchów, 842 arcybiskupów i biskupów dyecezyalnych obrz. łaciń., 57 arcybiskupstw i biskupstw obrz. greckiego, 14 biskupów obrządków wschodnich, 347 arcybiskupów i biskupów tytularnych, czyli nie posiadających właściwej obecnie istniejącej dyecezyi, 7 arcybiskupów i biskupów bez tytułu 8 biskupów nullius dioeceseos. Razem wziętych 1.285 dostojników kościoła katolickiego. Z tej liczby ustanowił Leon XIII 2 patryarchów (Indye wschodnie i Aleksandryę w Egipcie), 30 arcybiskupich, 97 nowych stolic biskupich, 2 opactwa nullius, 2 delegatury apostolskie, 59 wikaryatów apostolskich i 26 nowych apostolskich prefektur. Ogółem biorąc kościół katolicki pod prawdziwie wielkimi rządami Leona XIII wzrósł o 218 stolic na których zasiadają książęta i wodzowie ludu wybranego — pasterze owczarni Chrystusowej. I to się dzieje w czasie największego ucisku kościoła, papiestwa i wiary.

Królowa Wilhelmina holenderska nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa o projektowanym związku jej z kuzynem ks. Bernardem Henrykiem sasko-wejmarskim, który w tych dniach skończył lat dwadzieścia. Młodziutka królowa pozostawiła sobie czas

do namysłu oświadczając, że uczyni wybór stanowczy po powrocie z podróży.

Wodzowie sił zbrojnych. Flota amerykańska, która wypłynie szukać wawrzynów na polu akcyi wojennej, składa się, jak wiadomo, z dwóch eskadr: jedna z nich stoi pod Key Westem, druga „lotna" pod Hamptonem. Dowództwo ich sprawują kapitanowie Sampson i Schley. Nazwiska te niebawem będą na wszystkich ustach.

Dowódca eskadry atlantyckiej, zebranej pod Key-Westem, przeznaczonej do blokowania Kuby, Wiliam Tomasz Sampson, to stary lew morski, używający powszechnego uznania za oceanem. Urodzony r. 1840 w Palmyrze, w stanie nowojorskim, ukończył akademię marynarki w r. 1861 Znajdował się w randze porucznika na okręcie „Pat pskoʻ należącym do eskadry południowej, gdy tenże w roku 1865 w porcie Charlestonu zatonął. W r. 1880 dowodził okrętem „Swatara" należącym do eskadry azyatyckiej. W latach 1882/3 był pierwszym asystentem waszyngtońskiego obserwatorum morskiego, w r. 1884 reprezentował rząd Stanów Zjednoczonych na konferencyi międzynarodowej, która zgromadziła się celem oznaczenia głównego południka. Od r. 1885 należy do komisyi dla uzbrojenia wybrzeży, od r. 1886 jest oprócz tego inspektorem akademii marynarki. Wyborny ten technik morski nie miał dotąd sposobności do wykazania swoich zdolności wojennych w praktyce. Teraz dopiero otwiera się przed nim pole czynów!

Dowódcą eskadry ruchomej jest kapitan Winfield Scott Shley, urodzony w r. 1839 we Frederica Conaty w Marylandzie. Ukończył w r. 1860 szkołę marynarki w Annapolis, służył na różnych okrętach wojennych i uczestniczył na pokładzie łodzi działowej „Winona" tudzież szalup „Monongahela" i „Richmond" we wszystkich utarczkach, które poprzedziły zdobycie portu Hudson. Później wyróżnił się podczas stłumienia buntu robotników chińskich na wyspach oceanu Spokojnego i bronił interesów Stanów Zjednoczonych wylądowaniem w La Union na San Salwadorze. W wyprawie przeciw Korei (1869 — 1872) wyróżnił się także, zniszczył fortyfikacye korejskie, w r. 1874 objął dowództwo wyprawy brazylijskiej, a w r. 1894 dowodził wyprawą, wysłaną do ocalenia podróżnika podbiegunowego Greeleya. Po przebyciu 1400 mil morskich wśród lodowców, uratował szczęśliwie Greeleya i sześciu jego towarzyszów. W roku 1888 otrzymał patent kapitana morskiego. Od tego czasu pełnił ważne komendy, wykładał w akademii morskiej i urzędował w ministeryum marynarki.

Wodzem sił zbrojnych lądowych tłumów jest Miles, wodzem armii hiszpańskiej Correa, generał przekonań liberalnych, wodzem zaś marynarki hiszpańskiej admirał Cervera. Wszystko to, rzec można są siły nieznane, jeden tylko wódz kubański marszałek Blanko posiada zdolności administracyjne, ani ten wiadomo jakim jest jenerałem do wojny.

Hawana. Jeden ze znawców stolicy Kuby powiada w rozmowie z jednym z warszawskich dziennikarzy, że charakterystycznem znamieniem wązkich i nieszczególnie brukowanych ulic Hawany jest mnóstwo szyldów olbrzymich, pokrywających od dołu do góry wszystkie kamienice. Domy budowane są masywnie i pomalowane jaskrawo. Na ulicach od rana do nocy ruch nader żywy, a fizyognomia niektórych dzielnic przypomina Hamburg handlowy. Kobiety z lepszego towarzystwa ukazują się tu dopiero pod wieczór, zwykle w tualetach ciemnych, w koronkowych chustkach na czarnych włosach, zawsze w towarzystwie sługi.

Hawańczycy hołdują namiętnie grze w loteryę. Sklepów loteryjnych pełno, a w kawiarniach co chwila napastują publiczność agenci z losami.

— No! a cygara? — spytał dziennikarz.

— O! odrazu — odpowiedział znawca — widać, że to klasyczna kraina tytoniu. Na ulicach snują się kobiety i dziewczęta z papierosami w ustach. To tam nikogo nie razi. Mury kamienic oblepione są plakatami wielkich magazynów tytoniowych, a sklepów z cygarami moc niezliczona. W każdej kawiarni zresztą jest jakiś kącik, przeznaczony specyalnie na sprzedaż cygar, a gdy się po raz pierwszy wstępuje w ulice Hawanny, uderza zapach surowego tytoniu. Pamiętam dokładnie to pierwsze wrażenie. Później oczywiście człowiek przyzwyczaja się do tego.

— Czy cała Hawanna jest taką budą jarmarczną?

— Przeważnie, ale są także place ozdobione pomnikami i zazielenione bujną roślinnością. Np. taka „Plaza de armes" z pomnikiem Kolumba. Nie ma tam żadnego napisu. Tu każde dziecko wie, że to Kolumb. Albo takie Prado. Jest to ulica bardzo elegancka, gdzie wieczorem zwykle odbywa się corso. Za dnia panuje tu cisza grobowa. Wysokie, aż do ziemi sięgające okna są szczelnie zasłonięte, i zdaje się że to cmentarz, ta wielka, szeroka, oblana słońcem ulica. Niekiedy słychać w nocy na placach hawańskich w śródmieściu grę ar cymelodyjnych trąbek wojskowych. To ćwiczenia wojska, które tam się odbywają w nocy, obecnie niezawodnie w świetle elektrycznem, dawniej przy pochodniach i gazie.

A życie towarzyskie?

— Znam je mało. Widziałem jednak kilka klubów wspaniale urządzonych. Wszystko to jest ostatnim wyrazem komfortu. Takie kasyno Espaniol np. ma salę bilardową tak wielką, jasną i elegancką, jakiej w żadnem z miast europejskich nie widziałem. A dalej idą czytelnia, jadalnia, sala koncertowa, sala balowa, olbrzymi oszklony podwórzec itd. W teatrach hawańskich najciekawszą jest publiczność. Kreolczycy, mulaci, murzyni, chińczycy zasiadają w lożach i w parkiecie. A panuje tam swoboda, o jakiej my w Europie nie mamy pojęcia. Gdy na scenie np. pokazują żywe obrazy, publiczność w sali przyćmionej wyprawia kocią muzykę, zapala zapałki, miga w powietrzu cygarami, gwiżdże, śpiewa, jednem słowem piekiełko. Wielkie plakaty zakazują palić cygar w czasie przedstawienia, ale nikt się o to nie troszczy.

— Podobno w Hawanie jest jakaś katedra, w której pokazują kości Kolumba?

— Mój Boże. Kolumb miał trzy ojczyzny czemużby nie miał mieć przynajmniej dwóch szkatułek i dwóch par szkieletów. Jedną pokazują w San Domingo, drugą w Hawanie. Obie naturalnie są najprawdziwsze. Powiedz tylko Kubańczykowi, że to nieprawda, a spojrzy na ciebie tak, że ci się raz na zawsze odechce sceptycyzmu.

Znaleziono d. 12 kwietnia na placu stacyjnym urzędu kolejowego w Kalwaryi złoty damski zegarek ze złotym łańcuszkiem z złotymi medalionami i dwoma srebrnymi wisiorkami. Po odbiór zgłosić się na kolej w Krakowie.

Towarz. strzeleckie we Lwowie odbędzie walne zgromadzenie w niedzielę 15 bm. o godz. 3 popoł.

W czytelni katolickiej odbędzie się we wttorek 3. maja zamiast pogadanki zebranie towarzyskie.

W 107 rocznicę nadania Konstytucyi narodowi polskiemu odbędzie się 3. b. m. Wieczór muzykalno deklamacyjny w sali tow. gim. „Sokół" w program wchodzą: Zagajenie przez prezesa Czytelni akademickiej, śpiew chóralny „Echa", gra na fortepianie prof. J. Pollaka, śpiew pny Władysławy Jezierskiej i p. Szymańskiego, gra na skrzypcach pny Gąsiorowskiej i deklamacya p. Woleńskiego. Zakończenie wypowie reprezentant młodzieży rękodzielniczej. Bilety są do nabycia w cukierni pp. Hausera i Bienieckiego, w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta a wieczorem przy kasie.

„Ku czci Adama Mickiewicza" — Kantata do słów St. Rossowskiego z muzyką M. Signa, wyszła już z druku i jest we wszystkich księgarniach do nabycia. Główny tej skład w księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie. Kantata ułożona melodyjnie w stylu prostym na jeden głos dla szkół ludowych, na dwa głosy dla wyższych szkół żeńskich i na chór mięszany lub męski dla szkół średnich, łatwą jest do wykonania. Czysty dochód ze sprzedaży przeznaczony na budowę pomnika Ad. Mickiewicza we Lwowie.

Z towarzystwa przyrodników. Na posiedzeniu 26 b. m. przedstawił dr. Eugeniusz Romer przebieg polemiki swojej z profesorem Brücknerem z Berna szwajcarskiego w kwestyi meteorologii. Prelegent przypomniał ogólne zarysy teoryi Brücknera o wahaniach klimatu i zarzuty przeciw niej sformułowane przez prelegenta przed dwoma laty. Jakkolwiek profesor Brückner zarzuty te obalić usiłował, stwierdził prelegent z należytą ścisłością, że choć wahania klimatu nie ulegają wątpliwości, to przecież ani równocześnie na kuli ziemskiej nie występują, ani nie są przywiązane do żadnej liczby lat, jak to profesor Brückner twierdzi. Prelegent wytłómaczył wreszcie genezę teoryi Brücknerowskiej poważnymi błędami rachunkowymi, jakie w materyale jego odkryć można. Na zakończenie przedstawił prelegent wyniki z badań nad powodziami rzek Wisły, Odry, Renu i Adygi, które wszelką prawidłowość czasową zdają się wykluczać. W ożywionej dyskusyi zabierali głos pp. profesor Kadyi, dr. Stella Sawicki, profesor Nussbaum i prelegent.

„Macierz polska" z powodu obchodu setnej rocznicy urodzin wieszcza Adama Mickiewicza wydała swoim nakładem „Pisma poetyczne Adama Mickiewicza" (zawierają: Ballady i romanse, Grażynę, Konrada Wallenroda i wiersze wybrane 1817—1832) Cena w broszurze (16 arkuszów druku) 10 ct., w oprawie 24 ct., w ozdobnej oprawie z portretem wieszcza 30 ct. „O życiu i dziełach Adama Mickiewicza" napisał Czesław Pieniążek. Rzecz zalecona przez lwowski komitet obchodu jubileuszowego Adama Mickiewicza (z obrazkami). Cena 10 ct.) Obie książeczki do nabycia w biurze „Macierzy polskiej" Lwów, Batorego 36.

Koło polskie

Wiedeń d. 1 maja.

Wiele zajęcia na dzisiejszem posiedzeniu Koła obudziła sprawa gorzelniana. Dotychczas gorzelnie rolnicze corocznie miały prawo wyrabiać pewną liczbę hektolitrów spirytusu, od którego opłacały po 35 zł. podatku z hektolitra zamiast 45. Była to niejako 10 reńskowa premia dla gorzelń rolniczych. Zdarzało się jednak, że niektóre gorzelnie nie zdołały wyrobić całej przeznaczonej dla nich ilości spirytusu niżej opodatkowanego, a wtedy ministerstwo pozostałą liczbę hektolitrów rozdzielało między gorzelnie, które już swój kontyngent wyrobiły.

Owóż minister Kaizl obecnie zarządził, że nie można niewyrobionego kontyngentu jednego kraju przenosić na kraj inny, czyli, że nie może być jak dotychczas bywało, aby — dajmy na to — galicyjskie gorzelnie wyrabiały pozostałą liczbę hektolitrów spirytusu, korzystających z niższego opodatkowania, jakiej nie zdołał wyrobić ogół np. gorzelni czeskich z przeznaczonego dla nich kontyngentu. Naturalnie ucierpieliby na tem galicyjscy właściciele gorzelń rolniczych, bo w Galicyi najwięcej jest gorzelń rolniczych, i dlatego mowcy w Kole polskiem występowali przeciw rozporządzeniu min. Kaizla. Koło poleciło w tej sprawie, aby prezes Jaworski wraz z ministrem Jędrzejowiczem rozmówili się z ministrem Kaizlem i postarali się o cofnięcie rozporządzenia.

Po posiedzeniu jawnem, Koło odbyło tajne, na którem toczyły się narady nad sprawą językową. Postanowiono, że w toku dyskusyi z Koła zabierze głos tylko prezes Jaworski i złoży imieniem Koła krótką deklaracyę.

Na poufnem posiedzeniu odbyła się też dyskusya nad tem, jakie stanowisko zająć w sprawie oskarżenia Badeniego, mianowicie jak się zachować mają polscy posłowie do komisyi tej wybrani, która ukonstytuuje się we wtorek 3 maja. W kwestyi wyboru przewodniczącego tej komisyi porozumie się komisya parlamentarna z resztą klubów prawicy.

Rada państwa.

Wiedeń d. 1 maja.

Rozwiązanie problematu językowego w Austryi stanowi temat niedzielnego artykułu wstępnego *N. fr. Presse*. Zdaniem tego organu nie wiele można przywiązywać nadziei, aby mająca zostać z Izby wybrana komisya językowa zdołała problemat ten rozwiązać. Czesi i Polacy zarzucają Radzie państwa brak kompetencyi. Polacy wprawdzie pod warunkiem wyłączenia Galicyi z pod obowiązywania tej ustawy może pogodziliby z nią swoje sumienie autonomiczne — Czesi atoli, jako interesowani nie tak łatwo ustąpią. Niemieckie zaś stronnictwo postępowe, jako też niemieckie ludowe, choć wezmą udział w tej komisyi, to jednak dopokąd obrady w niej nie doprowadzą do zasadniczej zgody, nie zrezygnują z obstrukcyi, która wprawdzie przestała być gwałtowną ale nie mniej uniemożliwia postęp prac w parlamencie.

Wedle *N. fr. Presse* jedyną sanacyą obecnych stosunków byłoby zniesienie rozporządzeń językowych br. Gautscha. Hr. Thun atoli boi się, aby w takim razie nie zwróciła się przeciw niemu prawica czyli t. zw większość parlamentarna. Czy istnieje atoli ta większość? — pyta *N. fr. Presse* i odpowiada — tak i nie, bo stronnictwo niemieckie katolicko ludowe ciągle jest niezdecydowanem I *N. fr. Presse* dowodzi br. Dipaulemu, że powinien przyłączyć się do reszty Niemców w parlamencie, a z prawicą, w której większość słowiańska, zerwać.

Wiedeń d. 1 maja.

Półurzędowy *Fremdenblatt* donosi, że z powodu zebrania się delegacyj w Budapeszcie, Rada państwa przerwie swoje obrady w piątek 6 lub w sobotę 7 bm; atoli po zamknięciu delegacyj, w czerwcu na nowo obradować będzie. (Półurzędowe to doniesienie tedy czyni niewątpliwem obradowanie Izby posłów i w czerwcu; hr. Thun widocznie więc ma nadzieję, iż parlament potrafi być pożytecznie czynnym).

Telegramy i telefonematy

Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 2 maja.

Wczoraj w święto robotnicze spokój nigdzie w całem państwie nie został zakłócony.

Wiedeń d. 2 maja.

Z powodu wczorajszego święta robotniczego wszystkie pisma poniedziałkowe nie wyszły.

Praga d. 2 maja.

Wczoraj na zebraniu socyalistów narodowych czeskich pojawił się ks. Stojałowski i dr. Danielak. Obaj przemawiali i brali udział w pochodzie do ratusza wraz z posłem czeskim Horzycą. Pochód został powitany przez burmistrza Podlipnego. Przebieg święta był spokojny.

Petersburg d. 2 maja.

Ciągle idą posyłki do wschodniej Azyi. W Porcie Artura jest już 3.000 wojska, do dwóch miesięcy będzie 5.000, a do końca roku 20.000. Straż na kolei Mandżurskiej ma pełnić 50.000 wojska, samych dobranych żołnierzy. Na kołnierzu noszą smoka chińskiego, a na czapce kokardę rosyjską.

Paryż d. 2 maja.

Powszechny strajk został zadecydowany przez kongres francuskich robotników kolejowych.

Londyn d. 2 maja.

Królowa Wiktorya powróciła już z południowej Francyi i zamieszkała w Windsorze.

Rimini d. 2 maja.

Wczoraj były tu liczne zbiegowiska. Plądrowano sklepy i piekarnie. Ośmiu ekscedentów aresztowano. Na eskortujących ich żandarmów rzucano kamieniami. Przyszło do starcia między tłumem a karabinierami. Jeden z tłumu zginął, a dwaj karabinierzy są ranni.

Konstantynopol d. 2 maja.

Międzynarodowa rada sanitarna odbyła wczoraj konferencyę, na której wyraziła ubolewanie z tego powodu, że władze tureckie zniosły kordon w Dżeddahu i inne zarządzenia, poczynione z powodu zarazy. Jak donoszą prywatnie, wiadomość, jakoby zaraza już wygasła, jest zupełnie bezpodstawną i nieprawdziwą.

Wojna.

Londyn d. 2 maja.

✕ Trzy pułki ochotnicze nowojorskie odmówiły posłuszeństwa rozkazowi, którym rząd chciał je wcielić do armii czynnej — a między nimi pułk, w którym służą synowie najbogatszych rodzin.

Keywest d. 2 maja.

✕ Pierwsza wyprawa wojsk Stanów na Kubę wyrusza z Tampy we środę i wyląduje dwiema częściami pod Matanzasem i Saguą.

Hawanna d. 2 maja.

✕ Wczoraj stoczyli powstańcy bitwę pod Artemizą z Hiszpanami i zostali pobici.

Londyn d. 2 maja.

✕ Wedle nadeszłych tu wczoraj telegramów stoczyły floty bitwę morską pod Filipinami, w której flota Stanów miała stracić dwa okręty i pięćset ludzi, a Hiszpanie trzy statki i 2000 ludzi. Takie same wiadomości telegrafowano do Londynu z Hongkongu z tą tylko różnicą, że telegram z Chin oznaczał jako miejsce bitwy zatokę manilską i twierdził, że flota Stanów została zniewoloną do ucieczki po wielkich stratach. W Waszyngtonie nie znalazły te telegramy potwierdzenia.

Hongkong d. 2 maja.

✕ Manilski konsul angielski zażądał telegraficznie przysłania okrętu wojennego angielskiego dla ochrony Anglików w grożących rozruchach w mieście.

Londyn d. 2 maja.

✕ Wieści, iż na pokładzie „Amfitryty" w Keywest zaszły ekscesy między murzynami a ich białymi kolegami, w których od nożów wiele poległo, okazują się obecnie prawdziwemi o tyle, że istotnie między kilku murzynami a białymi przyszło do kłótni, w której dwu odniosło skaleczenie cięższe.

Madryt d. 2 maja.

✕ Senat uchwalił projekt ustawy nadającej Antillom autonomię. Subskrypcya wojenna postępuje; Hiszpanie zamieszkali w Meksyku subskrybowali 1,800.000 pesetów.

Londyn d. 2 maja.

✕ Angielski ambasador sir Pauncefote uczynił w Waszyngtonie przedstawienie przeciw proponowanemu podatkowi od okrętów, któryby dotknął przedewszystkiem okręty angielskie tak bardzo, że obecnie już obiega wersya: iż Ameryka prowadzi wojnę, a Anglia koszta jej ponosi.

Wiedeń d. 2 maja.

✕ Wedle telegramów tu nadeszłych, przygotowania wojenne trwają jeszcze ciągle. Ekspedycya amerykańska celem obsadzenia Kuby nastąpi dopiero w drugiej połowie bieżącego tygodnia. Wedle obliczeń każdy dzień obecnej wojny kosztuje już Amerykanów milion dolarów.

Madryt d. 2 maja.

✕ Jeden ze statków Stanów — jak brzmi urzędowy telegram hiszpański — bombardował forty portu Cienfuegos. Trzy kanonierki hiszpańskie zmusiły Amerykanów do ucieczki, same odnosząc lekkie tylko uszkodzenia. Drugi okręt Stanów ostrzeliwał równocześnie miasteczko Mariel, położone na zachód od Hawanny. Flota amerykańska trwa na stanowisku przed Hawanną.

Waszyngton d. 2 maja.

✕ W dokach filadelfskich ukończono budowę nowego wielkiego pancernika pierwszej klasy „Alabamy". Za dwa tygodnie „Alabama" wejdzie w skład floty.

Keywest d. 2 maja.

✕ Pierwszy na Kubę rusza z Florydy dziś lub jutro oddział Kubańczyków w liczbie 1200 ludzi, uzbrojonych kosztem Stanów. Za nim dopiero pójdą wyprawy czysto amerykańskie.

Madryt d. 2 maja.

✕ Z Kartageny rusza dziś na pełne morze nowo uzbrojony wojenny okręt hiszpański.

Barcelona d. 2 maja.

✕ Urząd morski statkowi amerykańskiemu, wiozącemu węgiel, nie dozwolił wstępu do portu, ale też i nie zagrabił go.

Hongkong d. 2 maja.

✕ Statki przybyłe z Filipin donoszą, że flota Stanów widzianą była już pod Manillą, na którą równocześnie od morza Amerykanie, a od lądu powstańcy mają uderzyć.

Nowy Jork d. 2 maja.

✕ „Paris" parowiec pasażerski amerykański przybył ze stukilkudziesięciu podróżnymi do Nowego Jorku, mimo że od trzech dni ścigały go statki wojenne hiszpańskie, chcąc go zagrabić.

Londyn d. 2 maja.

✕ O wypadku floty hiszpańskiej, który się jej trafił onegdaj po wypłynięciu z St. Vincente donoszą, iż nie dwa torpedowce wróciły do portu zaraz z początku drogi, lecz cała jedna część floty. Flota została podzielona na dwie dywizye i druga z nich musiała wrócić do portu dla naprawy dwóch torpedowców, które na się najechały. Wczoraj druga dywizya floty już też ruszyła na pełne morze za pierwszą.

Madryt d. 2 maja.

✕ Telegramy z Filipinów donoszą, że flota amerykańska ukazała się już na wodach filipińskich, zdążając ku Manilli.

Madryt d. 2 maja.

✕ Telegram prywatny z Hawany donosi, że Cienfuegos ostrzeliwały trzy statki Stanów, a nie jeden i że forty hiszpańskie nie odpowiadały na strzały amerykańskie, które żadnej szkody nie sprawiły.

Antwerpia d. 2 maja.

✕ Tutejsi kupcy otrzymali jednozgodne doniesienia, że bombardowanie Hawanny lada dzień nastąpi.

Berlin d. 2 maja.

✕ Niektóre niemieckie firmy posiadające magazyny w Stanach, cofają poczynione w fabrykach zamówienia, płacąc odstępne. W fabrykach saskich panuje obawa, że eksport do Stanów Zjedn. ogromnie upadnie.

Z Londynu donoszą o ogromnem podrożeniu zboża, jakiego od 24 lat nie było. W Anglii małe są zapasy pszenicy, a w Odessie rychło się opróżniają. I w Odessie także pszenica o trzy ruble na pudzie podskoczyła. Kilka parowców angielskich nie mogło postać pszenicy w Odessie.

Waszyngton d. 2 maja.

✕ Cztery najszybsze parowce amerykańskie „St. Paul", „St. Louis", „Harward" i „San Francisco", nabyte niedawno przez rząd i uzbrojone do wojny, przydzielono do ruchomej eskadry admirała Shleya. Tak samo parowiec „Paris" będzie uzbrojony na wojenny krążownik. Bardzo rozgałęzione w Stanach stowarzyszenie katolickiej młodzieży ofiarowało się rządowi dostarczyć 50.000 ochotnika na każde zawołanie.

Bruksela d. 2 maja

✕ Pomiędzy mocarstwami toczą się rokowania względem ustanowienia w Brukseli stałego trybunału korsarskiego (dla sądzenia, czy statek i jego ładuga zabrany został wedle prawa).

Angielskie kopalnie węgla wymówiły wszystkie kontrakty zawarte z nabywcami hiszpańskimi. Z tego powodu przybyli do Belgii ajenci rządu hiszpańskiego i zawarli kontrakty o wielkie dostawy węgla, który kolejami żelaznemi, nie morzem będzie transportowany.

Don Carlos polecił przewódzcom swego stronnictwa w Hiszpanii, aby żadnych nie czynili kłopotów gabinetowi Sagasty.

Paryż d. 2. maja.

✕ Hiszpania najsurowiej zakazała swoim korsarzom zagrabiać dobro nieprzyjacielskie płynące pod banderą neutralną. Skutkiem tego odpłynęło z Marsylii i Hawru kilka statków z towarami amerykańskimi, ale władze portowe najściślej kontrolują, aby nie zabrały z sobą kontrabandy wojennej.

Madryt d. 2 maja.

✕ Minister marynarki na zapytanie przyjaciół, jakie wiadomości otrzymał z Manilli o bitwie morskiej, odpowiedział, że nie są one wprawdzie bardzo pocieszające, ale przynoszą honor Hiszpanii. Na razie nie może minister powiedzieć nic co do szczegółów tej bitwy.

Keywest d. 2 maja.

✕ Amerykańskie torpedowce wczoraj schwytały parowiec hiszpański, który chciał przedrzeć się do Hawanny i przywlokły go do tutejszego portu.

Madryt d. 2 maja.

Donoszą tu, że eskadra amerykańska ukazała się ubiegłej nocy przed portem Cavite, o godzinie 5 rano wpłynęła do zatoki i rozpoczęła bombardować flotę hiszpańską, o godzinie 9 rano musiała się jednak cofnąć, gdyż okręty jej zostały mocno uszkodzone.

Ze strony hiszpańskiej znaczne hawarye ucierpiał okręt „Don Juan d'Austria", a na pokładzie okrętu „Krystyna" wybuchł pożar. Jeden okręt hiszpański wyleciał w powietrze. W ogóle straty hiszpańskie są znaczne. W bitwie tej zginął komendant „Krystyny".

Drugą bitwę na morzu stoczono w pobliżu Manilli. Flota amerykańska poniosła znaczne straty. Z hiszpańskich okrętów lekko uszkodzone są „Mindanao" i „Ulloa".

Madryt d. 2 maja.

✕ Urząd marynarski w Manili ogłasza co następuje: W sobotę o północy udało się amerykańskiej eskadrze sforsować wjazd do portu. Nad ranem eskadra ta, złożona z 8 okrętów ustawiła się w linii bojowej przed Cavite. O godzinie $^{1}/_{2}$8 rano wybuchł pożar na przedniej części krążownika hiszpańskiego „Krystyna", wkrótce potem ogarnął płomień także tylną część okrętu. Kontradmirał hiszpański wraz z sztabem przeniósł się z płonącego statku na pokład okrętu „Kuba". O 8 rano krążowniki „Krystyna" i „Castilla" spłonęły całkowicie. Inne okręty zostały znacznie uszkodzone i musiały się cofnąć do Baco. Kilka statków musiano zatopić, aby się nie dostały w ręce nieprzyjaciół. Hiszpanie ponieśli znaczne straty. Zginął kapitan Cadarso.

Waszyngton d. 2 maja.

✕ Wiadomość o zwycięstwie floty amerykańskiej pod Manilą wywołała tu ogromny entuzyazm. Członkowie gabinetu wyrazili swe zadowolenie z powodu zwycięstwa. Dzienniki donosząc o tem, nie dodają żadnych komentarzy. W kołach marynarskich wyrażono opinię, że należy się spodziewać rychłego zakończenia wojny.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** d. 2 maja. W dzisiejszem ciągnieniu losów kredytowych główna wygrana 150.000 zł. padła na s. 2694 nr. 91, druga 30.000 zł. na ser. 3792 nr 81, trzecia 15.000 zł. na ser. 3180 nr. 87. Po 5.000 zł. wygrały: s. 52 nr. 55, s. 3907 nr. 25. Po 2.000 zł: s 2721 nr. 76, s. 3180 nr. 15. Po 1.500 zł.: s. 2721 nr. 81, s. 3180 nr. 73. Po 1000 zł.: s. 1316 nr. 100, s. 2721 nr. 13, s. 2721 nr. 64 i s. 3341 nr. 1. Nadto wylosowano następujące serye: 36, 52, 216, 561, 849, 928, 1223, 1316, 1421, 2694, 2721, 3004, 3180, 3341, 3503, 3665, 3749, 3792 i 3901.

— **Stan zasiewów.** Doniesienia nadesłane do Komitetu Tow. gosp. z pierwszej połowy kwietnia są, jak donosi *Rolnik*, prawie z całego obszaru jednobrzmiące. Zewsząd prawie piszą, że oziminy wyszły z pod śniegu wcale dobrze i obiecująco, następna jednak wilgotna i zimna pora w marcu i kwietniu uszkodziła je mocno. W ogóle można zauważyć, że zasiewy zbóż ozimych wczesne, przedstawiają się pomyślnie, późne o wiele gorzej zwłaszcza późniejsze żyta. Szacują np. w Przemyskiem stratę na $^{1}/_{6}$ w pszenicy, a $^{1}/_{4}$ w życie. Także różnica rodzaju gleby nie jest bez wpływu na stan zasiewów. Donoszą np. z okolic Krasnego, że oziminy na glinach i glinkach dobre, na rumoszach natomiast mierne lub złe, zwłaszcza żyto. Rzepaki wyszły dość słabo, w przemyskiem czwarta część wyginęła. Myszy pojawiają się miejscami jednakże jak dotąd nie w zastraszającej ilości; donoszą o nich raporty z Kołomyjskiego i Podola (Trembowla). W położeniach suchych zaczęto zasiewy i roboty na łanach dworskich już w końcu marca, podczas kilku dni pogody, wkrótce jednak musiano robót zaprzestać tak, że dopiero na dobre zaczęły się około połowy kwietnia, a i to tylko w miejscach suchszych. *K. M.*

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 2 maj 1898.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k 210·— do 213·—. Kolej Lwow-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 294·— do 299·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 388·— do 398·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a 200·— do 210·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 210·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku krajowego 4½% los w 51 lat. 101·— do 101·70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal emsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% lo. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. 4% los. w 56-latach 96·90 do 97·60.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·20 do 98·90 Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·75 do —·—· Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·50 do —·—, Pożyczka krajowa 6% w. a. 103·— do —·— 4½% 100·40 do 101·10. 4% obligacye kolejowe Banku kraj. 97·50 do —· za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa 49·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5·73. Napoleondor 9·50 do 9·60. Półimperyał 9·48 do 9·58. Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27·40 do 1·28·40. 100 marek niemieckich 58·65 do 59·15.

— **Wiedeń** d. 2 Maja. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 15 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyt. 359 12 węg. zakład kredytowy 385·75 anglobanki 158·50, lenderbanki 232·—, koleje państwowe 355 50, elbethal 261 —, akcye tytoniowe 134·—, alpiny 165 50, losy tureckie 59 60 unionbanki 297 —, ruble 127·87.

Wiedeń d. 2 maja.

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

	23 kwietnia	30 kwietnia
Renta papierowa	101·30	102·05
Austryacka renta koronowa	101·40	101·65
Renta srebrna	101·15	101·75
Renta złota	120·75	121·40
4 prc. węg. renta złota	120·10	120·75
Węg. renta koronowa	99·—	99·05
Anglobanki	155·—	157·—
Zakład kredyt.	349·75	356·10
Węg. Bank kred.	369·75	381·50
Bank związk.	258·—	264·50
Austr. węg. Bank	916·—	913·—
Unionbanku	294·25	296·75
Austr. zakład kred. ziemsk.	456·—	464·—
Landerbanki	221·75	231·—
Alpiny	154·25	163·85
Nordbany	3450·—	3465·—
Austr. kolei północno-zachod.	241·50	246·—
Kolej doliny Łaby	254·25	259·5
Kolej państw.	342·25	352·75
Kolej połud.	72·25	76·—
Marki papierowe	58·90	58·80

Z rynków towarowych.

Wiedeń dnia 2 maja.

Ważniejsze zmiany cen w ubiegłym tygodniu na rynku tutejszym były następujące:

	najniższe		najwyższe
pszenica na wiosnę	13·94	—	15·80
pszenica na maj-czerwiec	13·55	—	14·70
pszenica na jesień	10·62	—	10·50
żyto na wiosnę	9·90	—	11·—
żyto na jesień	8·35	—	8·90
owies na wiosnę	7·70	—	8·—
kukurudza na maj-czerwiec	6·05	—	6·57
kukurudza na lipiec-sierpień	6·18	-	6·75

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 2 maja.

Hotel Żorża. J. hr. Lubieńska i Jan Kraszewski z Krakowa, W. Schmidt ze Skolego, W. Korsak z Wołoczysk, I. Stern z Wiednia, A. Czaplic z Wołynia, F. Minkusiewicz z Dukli, M. Brykczyński z Pacykowa, dr. A. Swistun z Tarnopola, W. Komorowski z Bojanowa, F. Bischoff z München, E Grossi z Lionu.

Hotel Europejski. A. Vortman z Hamburga, St. Strzelecki z Żydaczowa, H. Milewski z Brzostka. J. Dittelmann, E. Fournier i J. Franal ze Stanisławowa, A. Domcewicz z Buczacza, D. Udrycki z Mostów.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

Zawiadamiamy niniejszem P. T. Publiczność, że służący nasz Wojciech Wójciak z dniem 1 maja b. r. został oddalony, nie ma przeto prawa przyjmowania jakichkolwiek zleceń dla naszej firmy.

Lwów 1 maja 1898.

M. Gustowicz i Sp.

Wyłączne zastępstwo dla Galicyi i Bukowiny kół Humber i Sp. Dürkopp i Sp. ulica Akademicka l. 3.

Książka pod tyt.: „O czci Matki Boskiej w Polsce z licznemi illustracyami p. ks. W. Mrowińskiego T. J. na welinowym papierze 540 st. 8 ozdobnie w płótno angielskie oprawne jest do nabycia u Wnej J. Abgarowicz, dyrektorki szkoły św. Antoniego we Lwowie, 25 ul. Kurkowa I p.

Cena za egz. 1 zł. 50 ct. loco. Dochód czysty na cel dobroczynny.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 1 ct. od wyrazu.

Powtórne Walne Zgromadzenie

Powiatowego Towarzystwa Zaliczkowego w Brzozowie

odbędzie się w dniu 11 maja 1898 o godzinie 6 po południu w sali Rady gminnej w Brzozowie.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Wybór dwóch członków i jednego zastępcy do Rady nadzorczej.
2. Zmiana §. 31 statutu. 2773
9. Wnioski członków.

Wszyscy członkowie mają się na Zgromadzeniu wykazać legitymacyą (książeczką udziałową).

Powiatowe Towarzystwo Zaliczkowe

Brzozów, dnia 29. kwietnia 1898.

Dyrekcya: *Ks. M Biały. Konstanty Charzewski.*

Wydział krajowy.
L. 2155.

Ogłoszenie konkursu.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem ogłasza niniejszem konkurs na następujące posady w swoim oddziale techniczno-drogowym:

a) na ośm posad inżynierów adjunktów z płacą 1000 złr. rocznie, dodatkiem aktywalnym 180 złr. (od 1. lipca 1898 z płacą 1100 złr., dodatkiem aktywalnym 240 złr.) i prawem do trzech dodatków pięcioletnich po 60 złr. rocznie;

b) na dwie, względnie na cztery posady praktykantów technicznych z adjutum po 600 złr. względnie 700 złr. rocznie i prawem do trzech dodatków pięcioletnich po 100 złr. rocznie.

Od kandydatów na posady inżynierów-adjunktów wymaga się dowodu ukończenia wydziału inżynieryi szkoły politechnicznej, dowodu odpowiedniej praktyki technicznej i dowodów złożenia z dobrym postępem obu egzaminów państwowych z inżynieryi w szkole politecznicznej lub też dowodu zupełnego ukończenia równorzędnej wyższej szkoły fachowej w państwie austryackiem lub za granicą, w tym ostatnim wypadku zarazem dowodu dokładnej znajomości języków krajowych.

Od kandydatów na posady praktykantów technicznych wymaga się dowodu ukończenia wydziału inżynieryi szkoły politechnicznej, złożenia z dobrym postępem pierwszego egzaminu państwowego i wszystkich egzaminów rocznych.

Pierwszeństwo będą mieli kandydaci, którzy się wykażą świadectwem ze złożenia z dobrym postępem także drugiego egzaminu państwowego,

Kandydat na każdą z powyższych posad, ma nadto udowodnić metryką urodzenia, iż nie przekroczył 40 roku życia.

Podania ostemplowane i poparte wymaganymi powyżej dowodami należy wnieść do protokołu podawczego Wydziału krajowego **najpóźniej do dnia 31. maja 1898.**

We Lwowie dnia 5. kwietnia 1897.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kossecki.

Z drukarni i littografii Pillera i Spółki.